

ZZPRC Elektrowni Bełchatów

Tam gdzie działają silne związki zawodowe

Andrzej Nalepa

Jak co roku w okresie negocjacji płacowych pojawiają się tu i ówdzie w mediach pisane na zamówienie artykuły wyolbrzymiające koszty ponoszone przez pracodawców na rzecz związków zawodowych.

Artykuły pokazujące olbrzymie zarobki związkowców na etatach, oraz inne koszty związkowe, tak jak na przykład w Polskiej Grupie Energetycznej, na które cyt. "składają się – wynagrodzenia etatowych działaczy (zazwyczaj stanowią 90 proc. rocznej kwoty), koszty materiałów biurowych, wynajmu powierzchni biurowych, koszty eksploatacji samochodów służbowych, koszty delegacji służbowych, organizacji szkoleń i konferencji”.

Jak co roku brak w tych artykułach jakiejś głębszej analizy sytuacji. Sprowadzają się one do epatowania kosztami i wysokimi zarobkami związkowców. To już staje się nudne, ale też powoli pracownicy uświadamiają sobie, że tam gdzie są związki jest zdecydowanie lepiej niż tam, gdzie ich nie ma.

Jakoś mnie to nie dziwi...

Związki ustawowo wyposażone są w szereg możliwości, aby pracodawca z nimi rozmawiał, negocjował czy mediował (tu pojawia się mediator). Podejmują działania w sposób zorganizowany, będąc zbiorowym reprezentantem pracowników. Oczywiście chęć do rozmów i skłonność do kompromisu wzrasta wprost proporcjonalnie do siły związków zawodowych.

Pracodawca, pracownicy i niewidzialna ręka rynku, która wszystko sama wyreguluje - idea lansowana przez niektórych teoretyków kapitalizmu ma niestety zasadniczą wadę, wymaga zrównoważonej sytuacji na rynku pracy. Niestety. żyjemy w czasach permanentnej nierównowagi. Brak pracy powoduje, że pozycja pracowników jest zdecydowanie niekomfortowa, mówiąc delikatnie.

Szantażując utratą pracy pracodawcy chcą narzucać jak najgorsze (dla pracowników) warunki pracy, płacy i spraw socjalnych.

Państwo pod wpływem nacisków społecznych w tym związków zawodowych chroni słabszą stronę określając minimalne warunki, jakie musi mieć pracownik w aktach prawnych. Pracodawcy, związki zawodowe i rząd w komisji trójstronnej prowadzą dialog (od kilku lat w bardzo ograniczonym stopniu) starając się uzgodnić akty prawne regulujące rynek pracy.

Podstawowym dokumentem jest tu Kodeks Pracy, czy ustawowe określanie wysokości płacy minimalnej. W przypadku zawierania umów na gorszych warunkach dochodzi do łamania prawa i pracownik może dochodzić swoich racji w Sądzie Pracy.

W firmach, gdzie pracownicy zorganizują się w silne związki zawodowe w toku negocjacji dochodzi do wypracowania i podpisania Zakładowych Układów Zbiorowych Pracy. Są to Umowy będące źródłem prawa pracy, w których strony zobowiązują się w ustalonym okresie przestrzegać zapisanych tam warunków.

ZUZPy zawierają warunki pracy, płacy i spraw socjalnych, korzystniejsze dla pracowników od tych kodeksowych. Tam, gdzie nie działają Związki Zawodowe warunki są zazwyczaj dużo gorsze – pomijam tu warunki wąskich grup zawodowych specjalistów i zarządzających, gdzie warunki nawet bez związków zawodowych są godne pozazdroszczenia.

Jeśli bezrobocie, niskie płace, umowy śmieciowe czy zatrudnianie przez agencje pracy tymczasowej przekroczą pewien próg, stają się patologią rynku pracy. Porównując ten poziom z krajami starej Unii Europejskiej w Polsce rynek pracy już dawno jest chory. Czy związki zawodowe są na to lekarstwem? W jakimś stopniu na pewno. Problem w tym, że chore stosunki przy takim nastawieniu pracodawców szybko się nie poprawią. Przysłowie mówi „mądry Polak po

ZZPRC Elektrowni Bełchatów

Tam gdzie działają silne związki zawodowe

Andrzej Nalepa

szkodzie”, pewnie więc, znów zmądrzejemy **po** porządnej zawierusze społecznej.

Problem więc nie w związkach zawodowych i płacach działaczy lecz w chorym, niezrównoważonym rynku pracy, gdzie przy ogromnym bezrobociu panuje dyktat pracodawców.

W byłych dużych ośrodkach przemysłowych, w obecnych i byłych firmach państwowych pracownicy mają warunki pracy i spraw socjalnych na przyzwoitym normalnym poziomie ,płace, jeśli są zyski, rosną. Jest więc w miarę normalnie i tylko wychowani w nienormalnych warunkach niektórzy dziennikarze, pomylili normalność z dzikim, nieludzkim anachronicznym kapitalizmem. Z sytuacją, gdzie człowiek przestaje być podmiotem stając się tylko kosztem i tanią, bezwzględnie wykorzystywaną siłą roboczą.